

z nich zaczął strzelać głupio i nieostrożnie, ale oczywiście nierozmyślnie, bo oni tego nie chcieli, nie, absolutnie, wręcz przeciwnie, oni chcą się im poddać. Żeby przynajmniej to pojęli, skoro już nie może żądać od dobrego Boga, by tamci zrozumieli, że oni tu na górze, na twierdzy, naprawdę nie są ustaszami, ale ich braćmi, Armią BiH, tylko w chorwackich mundurach, kurwa, później im to wytłumaczy, to długa historia.

– Dzieje się coś? – zapytał w końcu.

– Skąd, nie ruszają się, zero znaku.

– A co mają dawać, jaki znak – z rezygnacją westchnął Hunta. – Cygo do nich strzela, a ja macham. Daliby nam znak, żebyśmy im wsadzili chuja w dupę, gdyby wiedzieli, że nie będziemy do nich strzelać... Pieprzyć znak.

– Hunta ma rację – zgodził się Wungiel. – Ja na ich miejscu bym tę białą flagę zrozumiał wyłącznie jako pułapkę, ni jak inaczej. Po co byśmy mieli nagle się im poddawać?

– To dlatego, że ty nie jesteś na ich miejscu – odparł Dzio.

– A niby czemu wśród nich nie miałby znaleźć się ktoś mądry, jak ja? I nie pomyślał: po co, kurwa, mieliby machać flagą, jeśli naprawdę nie zamierzają się poddać?

– A czemu by, kurwa, mieli tak myśleć? Przecież dopiero co żeśmy do nich strzelali, kiedy oni machali!

– Bo ja na ich miejscu pomyślałbym tak: przecież ci tam na wieży nie są chyba aż takimi idiotami...

– Przecież widzisz, że jesteśmy.

– To dlatego, że ty jesteś idiotą. A czy nie przysłoby ci, kurwa, choć raz do głowy, żeby pomyśleć, że gdybyśmy ich chcieli wykosić, poczekalibyśmy, aż się poddadzą. Czy choć przez moment na ich miejscu nie pomyślałbyś, że ktoś na górze wystrzelił przypadkiem, do strzelającego chuja!

– A czy ja ci opowiadałem – odezwał się po dłuższej chwili milczenia Hunta – jak podszedł do mnie ten kretyń na Avenii na nocnej zmianie? Wtedy, co byłem sam na postojach?

– Jeej, to jest dobre – wtrącił się Wungiel. – Opowiedz mu to, Hunta.

– A co to ma...?

– Ma, ma, zobaczysz, czekaj. Trzymaj – Hunta oddał flagę Wunglowi i oparł się plecami o blankę. – To było wtedy, jak był ten wielki koncert Halida na Bisku. Zostałem tej nocy sam na postoj, czytam „Tempo” w taksówce i palę papierosa, kiedy jakiś gość otwiera drzwiczki i pyta: „Szefie, można na Majkovac?”. Patrzę na niego, mówię: „Nie można”. Wtedy on patrzy na mnie, jakby pytał: „Ale, o co chodzi?”. Mówię: „Nie mogę, chyba rozumiesz dlaczego” i pokazuję mu pusty postój. „Nie kumam”, mówi typ, „przecież nie ma nikogo innego”. „No właśnie o to chodzi”, mówię do niego, „że nie ma nikogo innego”. „I?”, pyta on, a mnie już żyłka pulsuje. „No, nie mogę cię zawieźć, póki nie przyjedzie kolega”, mówię do niego wielkimi literami, „czego tu nie kumasz?!”.

– Teraz, kurwa, i ja nie kumam – przerwał mu Dzio.

– Czekaj. Kretyn pyta: „Dlaczego musimy czekać na kolegę?”. „Bo ktoś musi zostać na postoj”, tłumaczę mu uprzejmie. „A dlaczego ktoś musi zostać na postoj?”, pyta on, patrz go, głupi jak chuj. „Żeby na tego, kto się pojawi, czekała tutaj taksówka, teraz kumasz?”, krzyknąłem. A gość mnie naprawdę wnerwił.

– Żeby była taksówka, jak ktoś się pojawi?

– No tak. I gość nic nie czai, czujesz, nic.

– Hunta to mistrz – powiedział Wungiel ze śmiechem.

– Ty machaj. I?

– I gość ześwirował, zaczął wrzeszczeć: „Nie możemy jechać, bo ktoś musi tu być, gdyby ktoś potrzebował taksówki?”. „Wreszcie skumałeś”, powiedziałem. A on mówi, uważaj, mówi: „No, to ja jestem”. „Co ty?”, pytam. „Proszę”, mówi, „ja tu jestem, mnie jest potrzebna taksówka”. „Ale jeśli odjadę, kto zostanie na postoj?”, pytam teraz ja jego. „Nikt, po co ktoś...”, mówi on. „No widzisz”, mówię wciąż uprzejmie, głośno i wyraźnie, „i jeśli ktoś się zjawi, co wtedy, ki chuj?”. „No przecież ja przyszedłem!”, zaczął krzyzczeć. „Wiem, że przyszedłeś, ale gdybym ja teraz ciebie odwoził, to kto by został, gdyby ktoś się pojawił, a nikogo

by nie było?!”, wrzeszczę. A on: „Czyli, ktoś musi tu być, gdyby ktoś się pojawił?”, mówię: „Brawo, już jasne?”. „Jak ty teraz?”, pyta on. „Jak ja teraz”, mówię. „Gdyby pojawił się ktoś, kto potrzebuje taksówki?”, pyta kretyn. „Gdyby pojawił się ktoś, kto potrzebuje taksówki”, odpowiadam spokojnie. I wiesz, co on na to?

– Co?

– „No przecież ja teraz się pojawiłem i potrzebuję taksówki!”. Żeż w mordę. Że niby on się wkurzył! Mówię: „Idź w pizdu, jak żeś taki głupi!”. „Sam jesteś głupi”, krzyczy na mnie. On na mnie!

– Ale baran – podśmiewał się Wungiel.

– „Posłuchaj”, zacząłem uprzejmie, żeby się nie kłócić, chcę mu, niech się wali, objaśnić jak człowiekowi. „Jeśli ja teraz ciebie zawiozę na Majkovac, tu na Avenii na postoju nikt nie zostanie, i jeśli komuś będzie potrzebna taksówka, co zrobi? No powiedz: co zrobi?”. „Nic, poczeka”, mówi głupek. „Na co ma czekać, na kurwa jebaną mać będzie czekać, tak?”, pytam. „No, na taksówkę będzie czekać”, mówi on. „Na taką taksówkę?”, pytam. „Aha”, mówi on. „A po co miałyby czekać, skoro może ją zawsze mieć do dyspozycji?”, ciśnienie mi skoczyło na stodwaścicia. „A jak może ją zawsze mieć do dyspozycji?”, powiedziałem, „a tak, że ktoś zawsze jest na postoju, kumasz już, kurwa, pacanie?”. „Znaczy się, ty jesteś teraz do dyspozycji?”, nie poddaje się on. „Znaczy”, mówię ja. „To wobec tego jedziemy na Majkovac”, mówi on. „Nie mogę, bo ktoś musi być do dyspozycji, gdyby ktoś się pojawił, czy ja mówię po chińsku, he?” „No przecież ja jestem, kretynie”, mówi on. „Ja jestem, ja, ja!!!”, zaczął się drzeć. „Co żeś powiedział?”, pytam, „powiedziałeś – kretynie?”. „Żebyś wiedział, kretynie”, powtórzył on, a ja z auta i bum!, pięścią go w łeb, o tak – pokazał Hunta prawy prosty.

– I walnąłeś człowieka?

– Hunta to mistrz.

– Walnąłem, a co – wywijał Hunta prawą ręką. – Nikt w życiu mnie tak nie wnerwił. Nikt.

– Czekaj, nie kumam dwóch rzeczy – powiedział Dzio. – Wy, taksówkarze, tak zawsze? W sensie, że zawsze ktoś musi być na postoju?

– No, my na Avenii mamy taką umowę. Że zawsze ktoś jest na miejscu, gdyby ktoś potrzebował taksówki, nie muszę chyba teraz i tobie tego tłumaczyć?

– Ale człowiek, kurwa, naprawdę potrzebował taksówki!

– Teraz ty nie rozumiesz?! Trzyeści lat taksówkarze z Brezoważy stoją na Avenii i nigdy przez te trzyeści trzy lata, ani jak umarł Tito, ani jak była powódź i kiedy Huča podeszła do Avenii, ani jak było to trzęsienie, ani teraz, jak się pali i wali, nigdy przez te trzyeści trzy lata nie zdarzyło się, że postój na Avenii był pusty i żeby nie stała tam choć jedna taksówka, gdyby ktoś się pojawił!

– Wyobraź sobie!

– Ludzie cierpliwie czekali, siedzieli w aucie, palili i galdali, rozgrywały się, człowieku, całe turnieje szachowe, nikt się niczemu nie dziwił, jedna kobieta z Biska przed dwuścio-ma laty urodziła w taksówce Redźiego... Ej, urodziła...! Bo Redžo nie chciał zostawić postoju pustego, i jeszcze prosiła go na chrzestnego dla dziecka, dała mu na imię Tahir, po „taksówce”, kumasz, jak pragnę zdrowia. I przez te całe trzyeści lat jedynie dla ciebie i tamtego mądrali jest dziwne, że zawsze ktoś musi być na postoju!

– Hunta to mistrz, no nie?

– Dobra, powoli, w chuj z tym, i tak ciągle nie kumam, ale pieprzyć to teraz – potrząsnął głową Dzio. – Nie kapuję czego innego, jak ci to powiedzieć... Co to ma, kurwa, wspólnego z nami tutaj? Po coś ty mi to opowiadał?

– Bo widzisz – Hunta przeniósł ciężar ciała na drugi pośladek. – My teraz jesteśmy jak ten typ... i jak ty. My nie rozumiemy, że oni na dole nie rozumieją. Rozumiesz?

– Nie rozumiem. – Dzio patrzył zezem w stronę Hunty. – Nie rozumiemy czego?

– Niczego, rzecz nie w tym, czego nie rozumiemy. Rzecz w samym rozumieniu, w tym, że nie rozumiemy, rozumiesz?

Nie tylko, że nie rozumiemy, że oni nas nie rozumieją, ale i nie rozumiemy, że oni nie rozumieją, że my rozumiemy dlaczego.

– Dlaczego co?

– Dlaczego oni nas nie rozumieją.

– Ja ciebie w ogóle nie rozumiem.

– No widzisz – skończył Hunta, zadowolony. – Teraz rozumiesz?

– Ej, dobra, w porządku, słuchaj... zanim ja to zajarzę – odwrócił się Dzio. – Ty idź na dół i zobacz, co z Cygiem.

– Hunta to mistrz, co nie?

– Milcz i machaj. Co nie machasz?

– Już nie mogę, cały czas macham – zbuntował się Wungiel. – Macham jak Dżemo Skenderćehajić.

– Jaki Dżemo?!

– Skenderćehajić. Ten sędzia liniowy, co o nim pisali w „Večernjim”, że wszedł do *Księgi Rekordów Guinnessa*, bo nam zamachał na meczu czterdzieści trzy ofsajdy... Słynny Dżemo Skenderćehajić, jak możesz nie znać Dżema, to ten, co Cygo walnął go korkiem w głowę w Półfinale Pucharu.

– Dobra, pieprzyć teraz Dżema... Co tam na dole?

– Mówię ci, że nic... – słyhać było głos Wungla, gdy Hunta przez otwór w podłodze schodził do wnętrza twierdzy.

Kilka chwil Hunta przyzwyczajał się do całkowitej ciemności wielkiego pomieszczenia bez okien. Więc to jest prawdziwy „pokój bega”, gdzie Muzaferbeg spał ze swoją „narzeczoną”, myślał Hunta, powłóczę nogami po drewnianej podłodze, żeby się o coś nie potknąć. Potem z mroku w pokoju zaczęły się wyłaniać zarysy starych, zniszczonych szaf, dawno rozbitych krzeseł, zgniłych kartonowych pak, porzucanych desek i na końcu drzwi w głębi pomieszczenia. Wszedł na schody, zszedł piętro niżej, przeszedł przez korytarz łączący wieżę z głównym domem Muzaferbega i wkroczył na stopnie prowadzące do piwnicy.

– To nic nie oznacza, to przezwisko w naszej rodzinie – docierał głos z dołu. – Wszyscy mężczyźni są jaśni, blondyni z niebieskimi oczami.